GLOBALNIE · ANALIZA

Z WIĘZIENIA DO EUROPARLAMENTU – PRZYPADEK WŁOSKIEJ ANTYFASZYSTKI ILARII SALIS

Sylwia Mazurek · 3 lipca 2024



Nie od dzisiaj wiadomo, że włoskie życie polityczne jest równie barwne jak nieprzewidywalne. Mimo to przypadek Ilarii Salis jest wyjątkowo zaskakujący nawet jak na włoskie standardy. Chociaż wybory do Parlamentu Europejskiego wygrała rządząca partia Fratelli d'Italia (Bracia Włosi), to jednak największą uwagę mediów skupiła na sobie właśnie Ilaria Salis, która w ciągu kilku tygodni dni z bycia osadzoną w węgierskim areszcie przeszła do roli eurodeputowanego.

Z polskiego punktu widzenia trudno pojąć, jak to się stało, że kobieta oskarżona o udział w organizacji przestępczej i masakrowanie przeciwników politycznych została demokratycznie wybrana do reprezentowania Włoch na arenie międzynarodowej. Warto więc prześledzić całą tę historię od początku, zarówno jeśli chodzi o samą postać, jak i o jej odbiór na Półwyspie Apenińskim. Zacznijmy od tego, że według charakterystyki najczęściej przedstawianej przez włoskie media Ilaria Salis to „39-letnia (obecnie 40-letnia – przyp. aut.) nauczycielka" i „działaczka antyfaszystowska", która została aresztowana w Budapeszcie 11 lutego 2023 r. za „rzekomą napaść" na „neonazistów", czyli członków węgierskiej prawicy. Takie przedstawienie sprawy zawiera jednak liczne niedopowiedzenia.

CZYTAJ TAKŻE: Italia Giorgii Meloni

Kim jest Ilaria Salis

Przed omówieniem zarzutów wysuwanych pod adresem Salis, uściślijmy najpierw, z kim mamy do czynienia. Wbrew temu, jak zazwyczaj przedstawiają ją media i ona sama, nie wykonuje ona na stałe zawodu nauczyciela, a jedynie dorywczo pracowała na zastępstwa, prowadząc lekcje literatury. Pomijając to tymczasowe zajęcie, trudno ustalić jej realne źródło utrzymania, gdyż z dostępnych informacji nie wynika, by wykonywała jakikolwiek inny zawód. Wyłania się za to z nich obraz osoby, która jest, niejako, z zawodu antyfaszystką, zajmując się działalnością „społeczną" w ramach lewicowych organizacji. Już jako 18-latka znalazła się wśród założycieli skrajnie lewicowego „kolektywu" Bocaccio w Monzy. O grupie tej stało się głośno w 2017 r., kiedy niektórzy z jej członków w trakcie zorganizowanego przez kolektyw pochodu zniszczyli stoisko promocyjne partii Lega Nord. Wśród zatrzymanych była również Salis, jednak ostatecznie została ona zwolniona, gdyż nie udowodniono jej aktywnego udziału w ataku.

> Nie było to jej jedyne spotkanie z wymiarem sprawiedliwości – od początku jej działalności zostały wobec niej wysunięte 29 zawiadomień o możliwości popełnienia przestępstwa, a ostatecznie otrzymała cztery wyroki skazujące (z czego dwa prawomocne).

Dwa z nich, z 2014 r. i 2019 r. dotyczą nielegalnego zajmowania lokali komunalnych przez anarchistyczny kolektyw Corvetto (do którego Salis należała), Trzeci wyrok tyczył się stawiania aktywnego oporu funkcjonariuszowi publicznemu w czasie starć z policją w 2014 r. w trakcie akcji usuwania anarchistów z owego lokalu. Natomiast wyrok z 2015 r. dotyczył rzucania petard na teren mediolańskiego więzienia San Vittore w tym samym roku. Ponadto, jak wynika z ustaleń poczynionych przez media, Salis nie zakończyła na tym swojej przygody z nielegalnym okupowaniem lokali, gdyż z kolejnego skłotu została wyrzucona w 2022 r, możliwe więc, że lista wyroków się wydłuży.

Co się stało w Budapeszcie

W lutym 2023 r. Ilaria Salis udała się na Węgry – oficjalnie po to, by uczestniczyć w kontrmanifestacji wobec obchodów „Dnia Honoru" prowadzonych przez węgierską prawicę 11 lutego. Wydarzenie to ściągnęło do Budapesztu także wielu europejskich antyfaszystów, a w dniach 9 i 10 lutego miała miejsce seria pięciu napaści na osoby, które według oceny agresorów wyglądały na członków prawicy. W efekcie dziewięć osób zostało rannych, z czego sześć z nich ciężko. Wśród napadniętych było także troje obywateli Polski w wieku 27-31 lat, którzy wybrali się do Budapesztu w celach turystycznych. W związku z atakami węgierska policja aresztowała 11 lutego trzy osoby: Ilarię Salis oraz dwoje obywateli Niemiec: Tobiasa Edelhoffa i Annę Christinę Mehwald. Wkrótce po ich aresztowaniu organy ścigania ogłosiły, że poszukują także 14 innych osób związanych z atakami, a wśród nich sześciu przypuszczalnych sprawców pobić, których udało się zidentyfikować.

Włoska antyfaszystka trafiła do aresztu, gdzie oczekiwała pierwszej rozprawy. Sprawa zyskała rozgłos, gdy w październiku, po otrzymaniu listu od Ilarii, jej ojciec Roberto zaczął się skarżyć na rzekomo niehumanitarne traktowanie jego córki. Kilka miesięcy później uwagę mediów przykuł fakt, że na pierwszą rozprawę, 29 stycznia 2024 r., została doprowadzona w kajdankach na rękach i nogach, co spowodowało

głośne oburzenie włoskiej opinii publicznej tak niehumanitarnym traktowaniem kobiety. Od tego momentu dla dużej części Włochów stała się ona ofiarą opresyjnego reżimu Viktora Orbana, a media skupiały się chętniej na dywagowaniu o tym, co powinien zrobić włoski rząd i jak sprowadzić Salis do ojczyzny, niż na szczegółowym relacjonowaniu procesu.

Tymczasem proces zasługiwał na szczególną uwagę. Według aktu oskarżenia Salis przyjechała wraz z towarzyszami na Węgry specjalnie w celu przeprowadzenia obławy na członków prawicy, na co zresztą zdaje się wskazywać fakt, że w momencie zatrzymania znaleziono przy niej pałkę teleskopową, którą próbowała ukryć w taksówce, którą podróżowała wraz z towarzyszami. Co prawda oskarżona utrzymuje, że nosiła ją w celach obrony osobistej, ale jej wersja kłóci się z ustaleniami śledczych.

> Stwierdzono bowiem, że należy ona do międzynarodowej lewackiej organizacji o nazwie Hammerbande, która stawia sobie za cel fizyczną eliminację wrogów ideologicznych w celu zastraszenia innych członków prawicy. W Niemczech jest uznawana ona za organizację terrorystyczną. W trakcie procesu Salis odmówiła składania zeznań, ale związków z Hammerbande i tak nie mogłaby się wyprzeć, ponieważ zatrzymany wraz z nią Tobias Edelhoff jest trenerem tej organizacji (do czego się przyznał), a w telefonie Salis miała numer prawnika grupy.

Śledztwo wykazało, że banda złożona z Salis, Edelhoffa i kilku innych osób drobiazgowo zaplanowała, a następnie przeprowadzała zasadzki na osoby, które w ich ocenie były członkami prawicy. Pierwotnie wobec Salis wysunięto zarzuty w sprawie czterech napaści, ale ostatecznie została oskarżona o dwa pobicia: domniemanego „neonazisty" na placu Gazdagréti oraz prawicowego muzyka László Dudoga i jego partnerki na ulicy Bank, za co prokuratura zażądała 11 lat pozbawienia wolności. Według ustaleń ofiary były śledzone, a następnie znienacka atakowane uderzeniami zza pleców. Zgodnie z drobiazgowo opracowanym schematem atak trwał około 30 sekund, po czym napastnicy oddalali się na hasło rzucane przez koordynatora całej akcji. Pierwsza z tych zasadzek, przeprowadzona za dnia, została zarejestrowana przez kamerę monitoringu. Jej ofiarą został młody mężczyzna, pracownik sklepu tytoniowego, którego jedyną „winą" było to, że idąc do pracy założył spodnie w wojskowym stylu. Na nagraniu widać, jak mężczyzna zostaje zaatakowany przez grupę osób, które powalają go na ziemię, kopią, biją pałkami teleskopowymi i spryskują gazem pieprzowym, a następnie uciekają, pozostawiając zakrwawioną ofiarę na ulicy. Pobity zeznał, że odniósł rany głowy, pęknięcia czaszki oraz żeber. W drugiej napaści, o którą oskarżona jest Salis, ofiarą był László Dudog i jego partnerka. Mężczyzna doznał poważnych obrażeń głowy i, według wywiadu udzielonego włoskim mediom, jego twarz częściowo nadal jest sparaliżowana, natomiast kobieta także odniosła obrażenia twarzy i rany kłute nogi. Oboje twierdzą, że po roku od pobicia nie wrócili jeszcze do pełni sprawności.

W obu przypadkach napastnicy byli zamaskowani, ale pewne szczegóły ich ubioru oraz inne nagrania z monitoringu, na których widać, jak wsiadają za pierwszą ofiarą do autobusu, pozwoliły zidentyfikować Salis jako jedną z uczestniczek pobicia. Nagrania zostały również przeanalizowane przez biegłego, który na podstawie sposobu poruszania się uznał z prawdopodobieństwem wynoszącym 90%, że wideo przedstawia oskarżoną Włoszkę.

W efekcie tych ustaleń Salis została oskarżona o spowodowanie obrażeń zagrażających życiu działając

w ramach organizacji przestępczej, natomiast dwójka jej towarzyszy została oskarżona o udział w organizacji przestępczej. Salis oraz oskarżona Niemka odmówiły składania zeznań, zaś Tobias Edelhoff przyznał się do zarzutów i w pierwszej instancji został skazany na trzy lata pozbawienia wolności, który to wyrok został po odwołaniu w drugiej instancji zmieniony na rok i dziesięć miesięcy. W przypadku Salis odbyły się do tej pory trzy rozprawy, w styczniu, marcu i pod koniec maja. Przy okazji dwóch pierwszych oskarżonych węgierski sąd odrzucił wniosek o zastosowanie aresztu domowego na Węgrzech lub we Włoszech, argumentując, że ryzyko ucieczki jest zbyt duże. Decyzje te dodatkowo rozsierdziły włoską lewicę i dużą część włoskiej opinii społecznej jako dowód na rzekomą opresyjność i niesprawiedliwość węgierskiego reżimu.

CZYTAJ TAKŻE: Powrót do lat ołowiu

Fala poparcia we Włoszech

W międzyczasie we Włoszech trwała mobilizacja lewicy w obronie aresztowanej antyfaszystki. Media w znacznej większości bagatelizowały zarzuty wobec kobiety, niejednokrotnie definiując obrażenia ofiar (obejmujące między innymi uszkodzenia czaszki, pęknięcia kości i rany kłute) jako „lekkie", określając ofiary jako „neonazistów" oraz unikając pisania o okolicznościach napaści i zatrzymania. Chętnie za to rozpisywano się na temat rzekomych tragicznych warunków w węgierskim więzieniu, mających obejmować m.in. szczury i karaluchy w celach oraz brak dostępu do papieru toaletowego i podpasek. Co prawda te rewelacje zostały zdementowane przez przedstawicieli węgierskiego sądownictwa, którzy podkreślili, że budapesztańskie zakłady penitencjarne spełniają wszystkie europejskie wymogi dotyczące higieny i zdrowia osadzonych, jednak wyjaśnienia nie zainteresowały zbytnio włoskich mediów.

Jedną z najbardziej rozpoznawalnych postaci w tym okresie stał się ojciec Ilarii, Roberto, który głosił, że jego córka jest ofiarą „procesu politycznego", skarżył się na jej nieludzkie traktowanie i ciskał gromy pod adresem rządu za zbyt opieszałe, jego zdaniem, działania na rzecz ochrony praw włoskiej obywatelki. Na łamach prasy pojawiały się również wspomnienia jej bliskich i znajomych, którzy podkreślali wrażliwość antyfaszystki, jej zaangażowanie w sprawy społeczne oraz wyczulenie na niesprawiedliwość.

> W tym temacie warto odnotować wymianę zdań, która w pewien sposób ilustruje klimat tej debaty publicznej. Miała ona miejsce byłym wicepremierem Matteo Salvinim, który stwierdził, że gdyby jego syn zrobił coś podobnego, to on „nie byłby zadowolony" oraz ojcem Ilarii, który odpowiedział, że „życzy synowi Salviniego, by miał on przynajmniej jedną dziesiątą tych wartości etycznych, które ma jego córka".

W efekcie przeglądając portale największych włoskich mediów w pierwszych miesiącach tego roku trudno było dotrzeć do szczegółów procesu, bo z artykułów wyłaniał się obraz wrażliwej idealistki, więzionej bez wyroku przez opresyjny reżim na podstawie wątłych oskarżeń o spowodowanie niewielkich obrażeń. Zresztą, kampania w obronie Salis odbywała się nie tylko w mediach, lecz również na ulicach, jako że lewica często i chętnie organizowała manifestacje w jej obronie.

Z więzienia do europarlamentu

Od jesieni zeszłego roku aż do maja ani nacisk włoskiej opinii publicznej, ani zabiegi włoskiego rządu w celu złagodzenia traktowania Salis nie dały oczekiwanych efektów. Zmianę sytuacji przyniosła dopiero kwietniowa decyzja koalicji Alleanza Verdi e Sinistra (Sojusz Zieloni i Lewica), by wpisać aresztowaną antyfaszystkę na swoje listy wyborcze w nadchodzących wyborach do europarlamentu. Dopiero po tym, gdy kobieta została oficjalnie kandydatką, węgierski sąd zgodził się na zastosowanie aresztu domowego. Po wpłaceniu kaucji w wysokości 40 tys. euro, Salis mogła 24 maja przeprowadzić się do wynajętego przez ojca mieszkania w centrum Budapesztu.

Chociaż początkowo pomysł wysunięcia kandydatury recydywistki z wyrokami wydawał się głównie sposobem na wyciągniecie jej z więzienia, okazało się, że zarówno partia, jak i wyborcy potraktowali go całkowicie poważnie.

> Ilaria Salis otrzymała pierwszą pozycję na liście w północno-zachodnim regionie Włoch, a jej kandydatura prawdopodobnie przyciągnęła sporą liczbę głosów, co pozwoliło koalicji balansującej w sondażach na granicy progu wyborczego wynoszącego 4% na osiągnięcie wyniku 6,78%, i zdobycie sześciu miejsc w europarlamencie.

Wobec otrzymania przez Salis mandatu europosła węgierski wymiar sprawiedliwości był zmuszony do zwolnienia jej z aresztu domowego i 15 czerwca wróciła ona w towarzystwie ojca do rodzinnego domu w Monzy pod Mediolanem. Włoskie media nie zawiodły i tym razem, donosząc z troską, że antyfaszystka jest „wymęczona" i z powodu złego samopoczucia nie mogła uczestniczyć w wydarzeniu organizowanym przez Alleanza Verdi e Sinistra.

Jak na razie wydaje się, że Salis udało się wymknąć węgierskiemu wymiarowi sprawiedliwości, kryjąc się za przywilejami gwarantowanymi przez status eurodeputowanego. Sprawa nie jest jednak jeszcze przesądzona, ponieważ Węgry będą mogły wystąpić o uchylenie immunitetu antyfaszystki, by móc kontynuować proces. Tymczasem jednak sama zainteresowana zdaje się poważnie podchodzić do swojej nowej roli i w oświadczeniu wideo, które opublikowała znajdując się jeszcze w areszcie domowym, ogłosiła swoisty zarys swojego programu politycznego, mówiąc, że będzie „bić się" o prawo do edukacji, ale również „by przeciwstawiać się skrajnej prawicy i jej dyskryminującej polityce". Ta ostatnia deklaracja brzmi nieco niepokojąco w ustach osoby, która udowodniła, że „bicie" „skrajnej prawicy" w celu zastraszania przeciwników politycznych nie jest jej obce. W tym kontekście dość groteskowo brzmi zakończenie jej deklaracji: „chciałabym, żeby to solidarność, a nie strach była latarnią, która prowadzi Europę".

O ile więc z polskiego punktu widzenia sytuacja może wydawać się dość paradoksalna, to duża część Włochów nie widzi w niej nic nietypowego. Trzeba jednak zauważyć, że włoska lewica ma długą tradycję dehumanizowania przeciwników politycznych oraz całkiem jawnego wspierania i wybielania lewicowych przestępców, co było szczególnie widoczne w latach 70., zwanych „latami ołowiu", gdy niezwykła pobłażliwość wobec lewicowej przemocy doprowadziła do wielu tragedii, takich jak śmierć Sergia Ramellego. Najwyraźniej hasło „zabić faszystę to nie przestępstwo", które było wznoszone przez włoską lewicę na pochodach w tamtych czasach, dla wielu osób nie straciło na aktualności, a na przemocy wobec przeciwników ideologicznych we Włoszech wciąż można zbić kapitał polityczny.

fot: X

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/z-wiezienia-do-europarlamentu-przypadek-wloskiej-antyfaszystki-ilarii-salis/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć